

Konkurs *Zbieramy legendy powiatu* - dziś publikujemy pracę nagrodzoną II miejscem

Legenda o Joannie Winiarce

Czasy się zmieniają, ludzie popadają w zapomnienie, ale niekiedy ich historie opowiedane do poduszki zapewniają im nieśmiertelność. Każde miejsce ma swoje tajemnice, w które dziś wierzą tylko ci wczorajsi, których mało kto słucha, a na pewno nikt im nie wierzy.

Choć dziś Strzelce są rozwijającym się miastem, ta historia zdarzyła się w czasach, kiedy ziemia strzelecka była jedynie dziką naturą, czystą matką ziemią, rok w rok wydającą soczyste, nieco cierpkie jabłka, najbardziej żółty rzepak, delikatne zboża w odcieniu włosów pięknych tutejszych dziewczyn. Wtedy nasze lasy pełne były dziczyzny, co tydzień podawanej na pańskich stołach, a tuż obok rosły słodkie, jędrne grona, z których wyrabiano wino poszukiwane we dworach całej starej Europy. Wino to było powodem do dumy całej tutejszej XVI-XVII-wiecznej społeczności. Wiejskie rodziny znajdowały zatrudnienie przy zbiorach trwających podczas ciepłego babiego lata, kupcy znad morza zjeżdżali się po wino rozsyłane potem do salonów Hiszpanii, Niemcy czy Francji. Historia, którą chciałabym przytoczyć, dzieła się pośród opolskich winnic, obficie skropioną dawno zapomnianym tutejszym renesansowym winem, urabianą w drewnianych balach przez naszych dziadów i pradziadów. Opowieść ta, jak wiele innych, latami przytaczana była przez ciotki i babcie, nigdy zaś nie została spisana.

Sierpniowe upały miały się ku końcowi, dlatego Joanna łapała każdą słoneczną chwilę. Już za niedługą miała iść do pracy, tak więc koniec z pluskaniem w rzece, bieganiem po polach i nockami pod gołym niebem. Nie żeby miała coś przeciwko pracy, skąd. Była dobrą, wiejską dziewczyną, dogłądała gospodarstwa, pilnowała kur, pomagała matce i ojcu. Szczególnie zaś lubiła pracę w winiarni, czekała na nią przez większą część roku. Zbieranie dojrzałych winnych gron dawało jej radość najprostszą postaci, radość niczym nieobciążoną. Choć była jeszcze bardzo młodą dziewczyną, wszyscy mówili na nią Joanna Winiarka. Przydomek ten zyskała po pierwszym roku pracy w winnicy. Z boskim owocem obchodziła się jak z kochankiem - czule, a zarazem zdecydowanie. Zbiory dawały spełnienie i satysfakcję. Nie chciałyby - jak większość dziewcząt - być damą czy panią strzeleckiego zamku. Nie zależało jej na atlasach, jedwabiach, ogromnych łożach z baldachimami, spacerach czy haftowaniu przez cały boży dzień. Joanna jako pani pomogłaby swojej rodzinie - żeby matka miała co włożyć do garnka, a ojciec mógł sobie sprawić ciepłe buty na zimę. Jednak na razie musiała wstawać skoro świt, aby pomagać przy zbiorze winogron. Tak marząc, Joanna siedziała na stosie drewna przed chatą i rozmyślała, patrząc na wschodzący księżyc.

Obudziły ją promienie gładzące po twarzy, szepczące, że pora wstać do pracy. Dziewczyna napiła się mleka, zjadła miskę zimnej kaszy i wyszła, zabierając z sobą misę potrzebną do zbierania winogron i tobolek z drugim śniadaniem.

Droga do pańskiej winnicy była dość długa, więc Joanna szła szybkim marszem, nie zważając na dokuczających jej chłopców i biegające wszędzie kury. Po drodze zatrzymała się jeszcze na chwilę przy swoim ulubionym strumyczku w lesie.

Usiadła na trawie i nachyliła się nad swoim odbiciem. Zobaczyła twarz, którą widywała co rano. W źródłaną wodę spoglądały wielkie, mądre, niebieskie oczy. Kryły się w nich niewypowiedziane słowa, stracone nadzieje, nieofiarowana miłość, a może nawet żal z powodu pochodzenia. Te wodne oczy, choć szczerze niewinne, były powodem nieprzespanych nocy wielu tutejszych chłopców. Usta Joanny były niczym jej najukochańsze owoce - pełne, mogące dać słodycz, kuszące same z siebie. Winiarka zebrała swoje długie, pszenne włosy w luźny warkocz. „Teraz już naprawdę muszę iść do pracy” - pomyślała.

Gdy dotarła na miejsce, postawiła krzyżek we wskazanym przez piśmiennego zarządcę miejscu i wzięła się do roboty. Pracowała ciężko wiele godzin, słońce spiekło jej usta, jej ręce były zafarbowane od soku z winogron. Włożyła w pracę swoje serce, które było najskrytszą i nieodgadnioną tajemnicą strzeleckiego wina. W końcu zarządca ogłosił przerwę. Joanna wraz z resztą wieśniaków udała się na pańskie podwórze, gdzie znajdowała się studnia z przyjemnie chłodną, krystaliczną wodą. Dziewczyna szła, rozmawiając z rówieśnicami. Lubiła dziewczęta z wioski, choć nie były zbyt rożgarnięte i bez winy można by je było określić mianem „głupie gaski”. Gdy śmiejąc się ze swoich zwykłych spraw, doszły do studni, Joanna nałała sobie wody i usiadła w cieniu. Zmoczyła usta, chłonną zbawienny chłód. Miała jeszcze kilka minut wolnego, zamierzała wykorzystać je na odpoczniku. Inne dziewczęta usiadły koło niej, plotły warkocze, i rozmawiały.

- Słyszałyście, że do pana przyjechał jakiś gość? Ponoć jest moim germańskim kupcem - powiedziała Ania, wiejska plotkarka o podłużnej, końskiej twarzy.

- Tak, podobno chce kupić wielkie ilości wina, chyba zeszłorocznego. Interesujące, jak wygląda ten przyjezdny? Pewnie musi być bardzo bogaty. Ciekawe, czy jest żonaty? - roześmiała się Jadwiga, trzepocząc zalotnie rękami.

Za każdym razem, kiedy okolicę znawiedzał ktoś nowy, domyślnie nie było końca. Joanna nigdy nie zwracała uwagi na plotki, więc i teraz leżała teraz pograżona myślami we własnym świecie. Niemal byłaby zasnęła, gdyby nie nagły podmuch wiatru. Dziewczyna powoli otworzyła oczy i z przerażeniem stwierdziła, że jej towarzyszyki wróciły już do pracy, bowiem nigdzie ich nie było. Koleżanki jej nie obudziły, bo wydawało im się to zabawne. „Tylko nie to! Nie mogę sobie pozwolić na spóźnienie. Co się stanie, jeśli nie dostanę zapłaty, lub utracę posiadłość? Za co wtedy będziemy żyli?” - pomyślała. Zerwała się na nogi i pobiegła przed siebie. Do winnicy zostało jej niewiele drogi, już stąd można było dostrzec wieśniaków uwijających się przy pańskich zbiorach niczym mrówki dążące do mrowiska, by zadowolić matkę. Drogę znała na pamięć, więc nie patrzyła przed siebie i nagle - BUM! - zahaczyła o korzeń i upadła jak długa. Zrobiło jej się ciemno przed oczami i straciła przytomność. Gdy z powrotem otworzyła oczy, spostrzegła obcą twarz. Po chwili ujrzała wyciągniętą w jej stronę rękę, a także jej właściciela. Był to starszy mężczyzna o tłustej, purpurowej twarzy, z gęstym wąsem, świńskimi szparkami zamiast oczu i kroplami potu

na czole. Ubrany był w strój zachodniej mody, więc dziewczyna szybko domyśliła się, że nie jest stąd. Koło niego stał nie kto inny, ale sam dziędzic we własnej osobie. Dziewczyna spłoszyła się, bowiem nigdy dotąd nie obcowiała z tak możnymi ludźmi. - Jak się nazywasz, dziewczyno? Czy jesteś moją chłopką? Czemu leżysz na mojej drodze? Czy pracujesz w mojej winnicy? - spytał pan, patrząc na nią z góry. Przeważała Winiarka wciąż leżała na ziemi. - Ja... tak, panie, jestem Joanna. - odparła.

- Joanna... Joanna - ważył te słowa przez chwilę, wydawało się, że smakując ich brzmienie, smakuje dziewczynę.

Po chwili jednak dodał: - Czemu więc nie jesteś tam, gdzie być powinnaś? I czy nie widzisz, że mój przyjaciel chce pomóc ci wstać? - powiedział już z uśmiechem. Ona w odpowiedzi oblała się rumieńcem i przyjęła wyciągniętą w jej stronę dłoń.

Stanawszy na nogi, wbiła swoje wielkie, niebieskie oczy w ziemię i nie podnosiła wzroku. Dziewczyna zanotowała, że zachodni jegomość powiedział coś, co najwidoczniej bardzo rozbawiło pana, bo obydwaj wybuchnęli gromkim śmiechem.

- No, już dobrze, dobrze, co ci się właściwie stało? - zapytał.

- Biegłam do winnicy, kiedy przewróciłam się i upadłam i... potem już nie pamiętam - wyjąkała Joanna.

- Może masz jakieś... obrażenia? - uniósłszy jej twarz, musnął opuszkami palca spieczoną od słońca skórę na karku. - Powinnaś udać się do mnie. Mój szlachetny przyjaciel, Hans - gruby jegomość skłonił się - jest kupcem, ale zna się na... różnego rodzaju stłuczeniach etc., a zwłaszcza chorobach i wypadkach dziewcząt takich jak ty. - Spojrzaj jej prosto w oczy i powiedział: - bo widzisz, Joanno, młodość leczy rany. Jest twoim najcenniejszym skarbem, choć przyznam, że nie jedynym... - zaśmiał się lubieżnie. - Powinnaś stać się u mnie dziś wieczorem - zakończył.

Dziewczyna nie widziała sensu w jego przemowie, bo większość ludzi po raz pierwszy przez nią spotkanych widziała w niej typową małolatę, trzpiotkę.

- Bardzo pan hojny, ale rodzice czekają na mnie w domu... ja... ja... muszę pracować. Nie chcę sprawiać kłopotu, a poza tym chyba nie potrzebuję pomocy...

- Powiedz no mi, dla kogo ty pracujesz? - krzyknął, plując ze wściekłości.

- Dla... dla... pana - rzekła.

- Tak więc, mówię ci - ja, twój pan - czekaj o zachodzie słońca przy stajni. Mój przyjaciel się tobą zajmie... pomoże ci.

- Dobrze, panie.

- A teraz wracaj do winnicy. I pamiętaj, dzięki komu masz co jeść. I przez kogo możesz już nie mieć co jeść.

Dziewczyna pobiegła co sił w nogach. Pracowała w pocie czoła jeszcze przez kilka godzin. Myślała nad tym, co się wydarzyło. Była zdziwiona atencją pana. W końcu była tylko chłopką. Wieczorem prosto po pracy udała się w stronę pańskich posiadłości. Szybko znalazła stajnię, był to budynek stojący w pewnym oddaleniu od reszty nieruchomości. Joanna usiadła na stogu siana. Po chwili poczuła czyjeś dłonie na swoich ramionach. Zerwała się i obróciła na pięcie. Kupiec Hans uśmiechał się do niej.

- Joanna, chodź, chodź Joanna - powiedział z obcym akcentem.

- Co pan chce mi zrobić? Mam stłuczenie... zadrapanie na rękę - powiedziała nieufnie.

- Pokaż - ujął jej dłoń. - Musisz ściągnąć rękaw, bo nic nie widzę - mówiąc to, szarpnął ją za sukienkę.

- Natychmiast proszę mnie puścić!

- Joanna... Joanna... chcesz naszyjnik z pereł? Dostaniesz całą mnóstwo naszyjników! Chcesz atlasowe suknie? Dostaniesz, tylko chodź tutaj, dziewczyno - złapał jej rękę i skrepiwał w ciasnym uścisku.

Winiarka poczuła skurcz w brzuchu. Wzięła tak głęboki oddech, jakby miał on być jej ostatnim i chciała go zapamiętać. Rzuciła się do ucieczki. Biegła prosto przed siebie, biegła po ocalenie, jedyną drogą, do lasu. Nie chciała być znieważona, nie chciała być poniżona, nie chciała być zmuszona do czegoś, czego nie miała zamiaru zrobić.

- Chodź tu, głupia dziewczucho! - Hans rzucił w nią kamieniem.

W jednej chwili upadła na ziemię i uderzyła głową w podłoże. Niemiec podbiegł do niej, ona łapiąc łapczywo ostry przedmiot - ten sam kamień, którym przed chwilą dostała - i z całej siły uderzyła go w spoconą, łysiejącą, głowę. Cios okazał się śmiertelny.

Joanna, choć chciała się bronić, została oskarżona o zabójstwo, stracona i pochowana pod drzewem w lesie, tuż obok jej strumyczka.

Historia ta jest historią, jakich wiele. Z pewnością wydarzyło się na przestrzeni wieków, kiedy ludność chłopska nie miała głosu. Opowiedana w zimowe wieczory, przetrwała po dziś dzień. Joanna była młodą dziewczyną, która nie zasłużyła na swój los. Za swoją winogronową miłość przyszło jej sporo zapłacić. Ponoć w jednym z wcięć pięknych, zielonych strzeleckich lasów, koło małego, zapomnianego, strumyczka, znajduje się szary, nieduży, niemały kamień z wyrzniętym napisem: „Joanna Winiarka”. Niektórzy wierzą, że przez jedną noc w roku, kiedy kończy się sierpień, w strumyczku zamiast wody płynie słodkie wino o smaku opolskiego słońca, a trzciny czule szepczą zainteresowanym historię pewnej dziewczyny. Ma on upamiętniać tragiczne dzieje tej, która została skrzywdzona przez brak wyboru, majątku i własną naiwność. Strzelecka ziemia dała Joannie pokój. Być może jest ona teraz w lepszym świecie. Z innymi kruchymi istotami zasiada do kolacji i smakuje wino, które, choć niegdyś wysłało te tereny, jej przyniosło śmierć.

Maja Haber



Maja Haber odbiera gratulacje i nagrodę z rąk wicestarosty W. Gaidy.

Gimnazjum Dwujęzyczne na topie

W Instytucie Goethego w Warszawie 1 czerwca br. wręczono nagrody laureatom Ogólnopolskiego Konkursu Języka Niemieckiego dla Gimnazjalistów oraz laureatom XXX Olimpiady Języka Niemieckiego dla Liceum. Trzytygodniowe stypendium w Berlinie otrzymali uczniowie naszego Zespołu Szkół Ogólnokształcących **Jan Kunc**, tegoroczny maturzysta oraz **Rafał Wolnik**, uczeń Gimnazjum Dwujęzycznego.

Konkurs Języka Niemieckiego dla Gimnazjalistów, organizowany rokrocznie przez Opolskie Kuratorium Oświaty, stwarza uczniom możli-

dok. na str. 6

Weterynarze zmieniają adres

Strzelecki Powiatowy Inspektorat Weterynarii

kończy właśnie przeprowadzkę.

Od przyszłego tygodnia będzie się mieścił na II piętrze biurowca

PKS - przy ul. 1 Maja 59.

Bez zmian natomiast pozostają godziny pracy - od godz. 7.30

do 15.30 w dni robocze.

Ten sam pozostaje także

numer telefonu:

077 461 45 28.